

Tęsknota za CIA

7 marca 2020

Gdy Churchill mówiąc o lotnictwie twierdził, że jeszcze nigdy tak wielu nie zawdzięczało tak wiele, tak niewielu, wcale nie miał na myśli lotniska w Szymanach.



Port lotniczy Olsztyn – Mazury odnotował w ostatnich miesiącach kilka spektakularnych sukcesów. Zdecydowanie największym było ujęcie w styczniu 62-letniego pana, który kilka lat temu wyciągnął od rodziny 6 tys. zł na leczenie raka, a nawet na swój pogrzeb i kremację. I nie umarł.

Gdyby mieszkający na co dzień w Niemczech pan przyjechał do ojczyzny samochodem, to nikt by mu nie zaglądał w papiery. Ale panu chciało się skorzystać z samolotu, więc niemający zbyt wiele roboty podszczytnieńscy strażnicy graniczni, mogli się wykazać. I roztrąbić swój sukces wszem i wobec.

Tak samo zresztą jak w październiku, kiedy zatrzymali 27-latkę, który przylatując do Szyman z Niemiec, nie miał pojęcia, że polski wymiar sprawiedliwości szuka go za dylowanie dragami.

W lipcu, w świat poszła wiadomość, że pogranicznicy z Szyman ujęli 48-letniego osobnika, który przyleciał właśnie z Londynu. Zły ten człowiek uchylał się od płacenia alimentów, ale dzięki sprawnej akcji Straży Granicznej, już jest w rękach poszukujących go policjantów z Ełku.

Prawdziwy horror przeżyli jednak pracownicy lotniska i podróżni 1 kwietnia tamtego roku. Pogranicznicy i tym razem stanęli na wysokości zadania. Odlatujący do Dortmundu Niemiec, zapytany co wiezie w bagażu podręcznym odpowiedział, że ma w nim dynamit. Najpierw zaliczył glebę, potem zgodnie z procedurami został skuty i poddany kontroli osobistej, a jego

walizki zostały przetrzepane przy wykorzystaniu najnowocześniejszych środków do wykrywania śmiertelnych zagrożeń.

Gdy potwierdziło się, że 24-latek żartował, pogranicznicy nie wykazali stosownego do daty pocucia humoru i obciążyli młodziana mandatem w wysokości dla Niemca śmiesznej – 500 zł. Co było sankcją i tak mniej dla niego bolesną, niż konieczność kupienia sobie biletu na inny lot.

Szczytno czyli Olsztyn

Tych parę przypadków na przestrzeni niemal roku szczerze ubawiło strażników granicznych z Okęcia. Przede wszystkim dlatego, że u nich takie akcje są codziennie, a czasem nawet częściej. Nikt na lotnisku Chopina nie miałby nawet czasu, żeby każde zatrzymanie opatrywać komunikatem do prasy. Tak można robić tylko wtedy, gdy nie ma nic lepszego do roboty. Czyli w Szymanach właśnie.

Bo lotnisko Olsztyn – Mazury obsługuje rocznie tylu pasażerów, ile Okęcie w ciągu 2 dni.

Lotnisko w Szymanach, wbrew swojej nazwie, jest pod Szczytnem. Od Olsztyna dzieli je 55 kilometrów. Przejechanie tej trasy to godzina z kwadrans. Dotarcie do lotniska z innych miejscowości mazurskich to czasem nawet 2,5 godziny. A to dlatego, że tamtejsze drogi jakoś nie doczekały się miana ekspresówek. Dzięki głównie ekologom, którzy chcieliby, żeby do krainy tysiąca jezior można było dojechać rowerem albo furmanką.

I dlatego miejscowe samorządy wymyśliły samolotowe okno na świat. W 2011 r. na Warmii i Mazurach wymyślono interesujący myk. Wśród mieszkańców regionu opublikowano ankietę z jednym pytaniem: – Czy będzie Pan/Pani korzystał z Lotniska Szymany, jeśli ono powstanie? Ponad 70 proc. uczestników odpowiedziało, że na pewno. Te nader wiarygodne badania przełożyły się na

decyzje.

W ponad 300 hektarów wpompowano grubo ponad 200 mln zł. Liczono, że inwestycja zwróci się już w roku 2029.

Te kalkulacje musiały być ciekawe, bo nie miały nic wspólnego z realiami, ani tym bardziej rynkiem lotniczym. Skoro bowiem Modlin obsługujący ponad 3 mln pasażerów rocznie, jest na skraju opłacalności, to jakim cudem planowane na kilka razy mniej Szymany miały się bilansować?

Szczególnie, gdy wszyscy we władzach województwa wiedzieli, że lotniska w mniejszych miejscowościach to skarbonki bez dna. Na istniejące o wielu lat lotnisko w Lublinie wciąż płyną pieniądze publiczne. W tamtym roku miasto Lublin dołożyło do funkcjonowania lotniska 24 mln zł. A niewiele mniejszą kwotę wyłożył na ten cel samorząd województwa lubelskiego.

Równia pochyła

Właścicielem lotniska w Szymanach jest województwo warmińsko-mazurskie. Od uruchomienia portu lotniczego co roku wysupływana jest więc na nie z tamtejszego budżetu dotacja w wysokości ok. 15 mln zł. Oprócz tego sejmik cały czas spłaca zaciągnięte na budowę lotniska kredyty. A to kolejne miliony.

Oczywiście lotnisko przynosi też jakieś przychody. W 2017 roku było to prawie 6,5 mln zł, w roku 2018 nieco ponad 8 mln, a szacunki za tamten rok wykazują zbliżanie się do 10 mln zł przychodu.

Tyle tylko, że do granicy zbliża się również liczba pasażerów. I jeśli jeszcze w 2017 nieznacznie przekraczała ona 100 tys, to w tamtym roku przebiła już 150 tys. odprawionych. I według specjalistów od lotniczego transportu osobowego może wzrosnąć do góra 180-200 tys. rocznie.

Widać to po ilości odprawionych podróżnych w sierpniu tamtego roku. A sierpień to miesiąc, kiedy lotniska biją rekordy

odpraw. I tak Okęcie przerobiło w sierpniu 1950 tys. podróźnych. Położony od Szyman w podobnej odległości co Warszawa Gdańsk odnotował 561 tys. odpraw. Modlin w tym czasie odprawił 303 tys. osób. Nawet Łódź, o której nikt nie wie, że ma lotnisko, wykazała przerób 28 tys. podróźnych.

A Szymany? One cieszyły się sierpniowym rekordem na poziomie 18,5 tys. odprawionych pasażerów. Czyli mniej, niż jednym procentem tego, co Lotnisko Chopina. A dla tych, którzy na Szymany krzywo patrzą podano informację, że w sierpniu tamtego roku lotnisko Olsztyn-Mazury miało przerób czterokrotnie większy niż aeroport w Zielonej Górze, z 4,5 tys. odprawionych podróźnych.

Spółka zarządzająca portem lotniczym Olsztyn-Mazury w Szymanach policzyła, że w całym 2019 roku odprawiono 154 319 pasażerów. „Plan na 2019, to odprawa 140 tys. pasażerów. Zrealizowano więc go w 110 procentach” – chełpił się w mediach Dariusz Naworski, rzecznik prasowy spółki.

Ale nie wspomniał, że najnowsze wyliczenia branży lotniczej mówią, że do osiągnięcia zysków każde lotnisko potrzebuje ruchu na poziomie 1,5 lub nawet 2 mln pasażerów rocznie. Czyli dziesięć razy tyle, ile mają w Szymanach teraz.

Nie ma więc siły, żeby kiedykolwiek ktoś do Szyman przestał dokładać, nie wspominając już o tym, że o zainwestowanych w budowę pieniądzach, trzeba zapomnieć. Mało tego. Za chwilę zacznie się to, co jest zmorą Modlina – konieczność remontowania i kasa na coraz to nowe wyposażenie lotniska w sprzęt nawigacyjny oraz w to, co stanowi o bezpieczeństwie.

Właśnie zarząd województwa wyciągnął od Unii Europejskiej 3,2 mln euro. Te prawie 13 mln zł pójdą „na podniesienie bezpieczeństwa na lotnisku Olsztyn Mazury w Szymanach poprzez rozbudowę systemu precyzyjnego podejścia do lądowania (ILS)”. I – jak zachwalają wyrzucenie tych pieniędzy w mazurskie błoto samorządowcy – „inwestycja udostępni lotnisko samolotom przy

niekorzystnych warunkach pogodowych, wpływając tym samym na poprawę bezpieczeństwa uczestników lotów”. Czyli, że mimo wydania setek milionów, do tej pory Szymany nie mają tego co każde szanujące się lotnisko mieć powinno?

Latający beneficjenci

Ale w aeroporcie Olsztyn-Mazury mogą się pochwalić rekordem Polski – w obdarowywaniu pasażerów lotniczych w roku 2018 publicznymi pieniędzmi. Okęcie wtedy zarobiło. Każdy pasażer wygenerował Chopinowi 22 zł zysku. Modlin, mimo mnóstwa pasażerów, musiał już do każdego z nich dopłacić 3 zł. Ale to nic przy Szymanach. Tamtejsze województwo zasponsorowało każdego, kto przylatywał lub odlatywał spod Szczytna, kwotą 262 zł. Półtora miliona Warmiaków i Mazurów zrzuciło się na to, żeby co dziesiąty z nich mógł sobie polecieć z Szyman.

Oczywiście kasy tej nikt z podróżujących do i z Szyman, nie powinien sobie doliczać do PIT. Smał poszedł głównie do kieszeni linii lotniczych, które dostają pieniądze od właścicieli lotnisk, żeby chciało im się na nich lądować. Dlatego złośliwi eksperci od rynku lotniczego uważają, że jedynym okresem, kiedy lotnisko w Szymanach było na plusie, to ten czas, gdy w Kiejkutach urzędowało CIA, a opłaty lotniskowe regulowane były przywożonymi przez agentów milionami dolarów w workach.

Ale zdaniem specjalistów, nad Olsztynem-Mazurami zbierają się kolejne chmury. Tak zresztą jak i nad innymi lotniskami. Większość rządów, chcąc być proekologiczna nakłada na samoloty, które strasznie niszczą klimat, kolejne haracze. Za kilka lat może zdaniem fachowców dojść do tego, że latanie samolotami stanie się z racji ceny, równie ekskluzywne jak pół wieku temu. I wtedy Szymany i kilka innych lotnisk w Polsce będą wymagały plajty lub idących w dziesiątki milionów dotacji. A reszta zacznie mieć problemy. Największe oczywiście dotkną piramidę, na którą PiS chce wydać kilkadziesiąt

miliardów złotych. Czyli nikomu w tej części Europy niepotrzebny hub o nazwie Centralny Port Komunikacyjny.

Autorstwo: Stefan Płonicki

Źródło: Trybuna.info